ŚPIEWNIK

DLA ZABAWY

PŁCI OBOJEJ.



Sposzyt Trzeci.

KOWNO.

Nakładem
i drukiem M. Zymelowicza Typografa
1853.

ŚPIEWNIK.

III.

ŚPIEWNIK

DLA ZABAWY

PŁCI OBOJEJ.

ZEBRANY

przez

Sr. B. Rykiewicza.

Sposzyt Trzeci.

KOWNO.

Nakładem i drukiem M. Zymelowicza Typografa.

1853.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. — Wilno, 22 Marca 1853 r.

Cenzor *Paweł Kukolnik.*

Z OPERY: „ZAMPA.“

(*Muzyka Herolda.*)

INTRODUKCJA.

Chór Dziewcząt.

W tych jego darach jakaż okazałość,
Jak przyszły mąż przyjemny jest i tkliwy!
Ah! patrz! ah patrz! co za wspaniałość!
I dobor w strojach tych szczęśliwy! (*bis*).
I wszystko to jest dla nas?

Kamilla.

Tak, dla was!

Ritta.

To nie wszystko, moje panny,
Patrzcie no — niezbraknie ochoty;
Niedość, że strój tak staranny,
Ma każda krzyżyk złoty.

Chór Dziewcząt.

Co? i krzyżyk złoty? (*bis*).

W tych jego darach jakaż okazałość?
Jak przyszły mąż przyjemny jest i tkliwy!
Ah patrz! ah patrz! co za wspaniałość!
I dobor kwiatów tych szczęśliwy! (*bis*).

Kamilla. (Arja).

Nie widać go, przy mnie być ma;
Bo wkrótce to już, by zawrzeć ślub,
Zabłyśnie chwila szczęsna ta.

*
* *

Wielkości szczęścia tego,
Ah! nieśmiém wierzyć, nie,
Kiedy Alfonsa mego } *bis.*
Nie widzę blisko mnie. }

*
* *

Mojemu ojcu miła,
Córki prośb spełnił głos,
I z tym, co myśl życzyła,
Z tym on mój złączył los.

*
* *

I zkąd-że więc to wzruszenie?
Nic, niewiem, nie,
Lecz smutna drżę,
Lękam się....

* *

Lecz kiedy widzę lubego,
Szczęsnych doznaję zmian,
Wróży mi widok jego
Błogi nad wszystko stan.

*
* *

Pokój nieci spójrzenie,
Przestrachu nikną cienie,
Radość ożywia mię.

*
* *

Wielkości szczęścia tego,
Ah! nieśmiem wierzyć, nie,
Kiedy Alfonsa mego
Nie widzę blisko mnie.

Ritta.

Otoż on!— idzie tu!
Widzę go — młodzież nasza towarzyszy mu!

Chór młodzian.

Spiesz już, Sycylijska młodzi,
Do wartkiej siadaj łodzi,
Już czas w godzinie téj.
W świątyni wznieście pienia,
Na cześć lubéj życzenia,

I męża jéj! —

Kamilla.

Alfons mój!

Alfons.

O Kamillo zbyt droga?
Nadszedł więc już ten dzień, długo tak czekany,
I ta świetność tak błoga,
Jakże miłą jest mi!

*
* *

Ah! radość tę wszyscy niech dzielą ze mną,
Przyjmcie ten strój z duszą mi wzajemną.
Choć mało mam — mienia wam odstępuję,
Czyliż ja innych bogactw potrzebuję,
Kiedy dziś z nią, } *bis.*
Duszę połączę mą.

*
* *

Być szczęsnym sam, to dla méj duszy mało,
Westchnienia te — nadobna drużyno!
Ukoję wnet — za to wam ręczę śmiało,
Gdy każdą złączę z tym, co myślą jedyną,
I ręczę wam, } *bis.*
Każdej z was męża dam.

Chór.

Męża nam! —
W tych jego darach jakaż okazałość!
Jak przyszły mąż przyjemny jest i tkliwy!
Ah! patrz! ah patrz! co za wspaniałość!
I dobor w strojach tych szczęśliwy! (*bis*).

FINAŁ.

Chór.

Tych gór, naszych gór echo,
To dla nas miły zabaw wdzięk.
Ten głos, ten głos jest wsi pociechą,
I luby tamborynów dźwięk.
Uczty to czas,
Wzywa nas.
Zabaw tłum zwykle łączy tu nas!

Zampa.

Śpieszcie się, śpieszcie się!
Zabaw czas!

Chór.

Zbliż się, zbliż się, śpieszmy się —
Wzywa nas!

Zampa.

Dziewico, powoli!
Po tej wód równinie,
Niech łódź tworzy tór,
Kiedy ona płynie,
Niech twej ba.karoli,
Echa słyszém wtór.
Choć twe serce wolność ma,
Bądź mniej śmiała,
Mniej zuchwała,
Wkrótce już kolej przyjdzie twa.

Chór.

Bądź mniej śmiał i t. d.

Zampa.

Miłej tam dziéwczyny
Duszy cel jedyny,
Mąż młody się śni,
W nocy jak i we dnie,
Widzi zapowiednie
Najprzyjemniejszych dni!
Echo téj odpowiedź da!
Cierpliwości,
I stałości,

Wkrótce już kolej przyjdzie twa.

NOCTURNO.

Kamilla.

Dokąd ten rybak zwraca bieg?

Alfons. (płynąc w łodzi).

Już płynę z tych miejsc w inne strony,
Może znajdę gdzie przyjazny brzeg,
Zdala od mej ulubionej!
Żegnam cię wiecznie już!
Przedmiocie drogi!
Los nas rozłącza zbyt srogi,
Dla mnieś stracona ty!
Żegnam was, miłości i błogie dni!

Kamilla.

Cicho mów, biedny, biedny ty!
Słyszysz już grom okropnej burzy!
Tu niechaj sternik będzie wzorem ci;
Rozbicie ona zwykle wróży.
Żegnam cię wiecznie już, zdala odemnie,
Szczęśliwy żyj przyjemnie,
Żegnam was, miłości i szczęsne dni!

Razem.

Kamilla.

Gdy mię groźny ma dotknąć los,
Gdy widzę cię, ah! jak boleję!
Bo twój wzrok zwiększa cierpień cios,
I wraca mi prawie nadzieję.

Alfons.

Gdy mię twój niedoleci głos,
Niech twój wzrok słodzi trosk koleje,
Widok twój zmniejsza cierpień cios,
Wróży mi zbyt drogą nadzieję.

Z OPERY: „WOLNY STRZELEC.“

Freuschitz.

(*Muzyka Vebera.*)

DUET.

Anusia. (wbija goźdz do zawieszenia obrazu.)

Siedź mitręgo,
Trzymaj tęgo,
Obejdziemy się bez strachów,
W pośrod tych odludnych gmachów.

Agata.

Przodków naszych czcij obrazy!

Anusia.

Tych panów szanuję z duszy:
Ale chcę, bez ich urazy,
Temu słudze natrzeć uszy.

Agata.

Powiedz, kogoż tak nazywasz?

Anusia.

Że ten goździ, czy nieżgadywasz?
On pana trzymać powinien;
Że pan spadł, goździ temu winien!

Agata.

Prawda, to było nie ładnie.

Anusia.

To było podło, szkaradnie.

Agata.

Ah! ciebie wszystko cieszy,
Wszystko bawi, wszystko śmieszy;
O! jak ja — inaczej czuję!

Anusia.

Każdy smutek życie truje,
Chcę śmiać się, żartować,

Bieg lat przetańcować,
Bo ten cały zysk jest życia,
Troski oddalać się godzi.

Agata.

Któż przytłumi serca bicia?
Kto troski, kto miłość rodzi?

Anusia.

Ten wesołość zawsze słodzi.

Agata.

Kiedy o kochanka chodzi,
Nic ich serca nie osłodzi.

KAWATYNA.

Anusia.

Gdy przechodzi kto z młodzieży,
Co ma piękny ciała skład;
Blond, czy brunet, byle świeży,
Każdy za nim spojrzeć rad.

Wprawdzie panna, gdy pobożna,
Zawstydzona spuszcza wzrok:
Lecz ukradkiem spójrzeć można,
Kiedy chłopiec patrzy w bok.

Gdy się oko w oko wlepi,
O tém zrazu cicho, cyt!
Wszakże nas to nie oślepi,
Chociaż trochę będzie wstyd.

Lecz, gdy usta przemówiły:
„Ty mnie kochaj, ty mnie lub;
„O ty droga! o ty miły!“
Niezadługo będzie ślub.

Kto chce widzieć, niech przychodzi,
Ty mi druchno wianek wiąż:
Wszak przystojni państwo młodzi?
Piękna żonka, dziarski mąż!

A R J A.

Agata.

Nie, usnąć wprzód nie mogę,
Póki nie ujrzę ciebie.
Tak zawsze obok siebie
Miłość prowadzi trwogę!
atrzmy, czy księżyc zdołał chmury przemodz,
Jak piękna noc?...

Zwolna, zwolna,
Cierpieć zdolna,
Duszo, uśmierz troski twoje.
Tkliwe głosy,
Pod niebiosy
Niechaj wzniosą prośby moje!

O! jak jasno gwiazdy złote
Świecą na sklepieniu nieba!
Lecz tam chmury wróżą słotę,
Wielkiej burzy bać się trzeba:
I nad lasem tych chmur zwrot
Zapowiada straszny grzmot!

Ah! do ciebie,
Stwórco w niebie,
Biedna sierota dziś woła:
Od złej toni
Niech nas broni
Ręka twojego Anioła!
Wszystko w lubym śnie spoczywa;
Ale Max mój nieprzybywa.
Próżno wszędzie zwracam słuch,

Tylko sosen słyszę ruch.
Bystry potok szum wydaje,
Blask księżyca mami wzrok;
Tylko się słowikom zdaje
Być przyjemnym nocny mrok.
Lecz cóż? czy mnie słuch zwodzi?
Słyszę stąpanie:
Zda się, że ktoś przychodzi
Tam! przy parkanie!
To on! to on!
(*Wiewa chustką na znak.*)
Powiewaj flagu miłości,
Daj znać, że czekam na niego.
Lecz on niepostrzega tego!
Ah!... widzęż dobrze w ciemności!
Jego kapelusz niby kwiaty stroją.
Zapewneś celnie trafił w tarczę twoją!
Tém-byś naszego zbliżył dzień zamęścia,
O droga wróżbo! o nadziejo szczęścia!
Jak puls mój gwałtownie bije!
Wszystka krew burzy się we mnie;
Serce wzruszone przyjemnie
Tą nadzieją tylko żyje.

Tak los troski nasze skraca,
Kochankowi pewność wraca,
Że mu jutro strzał się uda.
Jest-że to sen?... czy obłuda?...
Niebo! dzięki szlę w twe progi!
Za ten dar nadziei drogiej!

TERCET.

Agata.

Co? jak? drętwieję!
Do tej okropnej groty.

Anusia.

Ten czarny strzelec robi psoty,
Kto się z nim wdaje, niszczeje.

Max.

Myśliwy żadnej trwogi nie czuje.

Agata.

Obraża niebo, kto z nim wojuje!

Max.

Mnie nie ustraszą nocne dziwy:
Gdy burza szumi, grom bije,
Gdy drzewa łamie wiatr burzliwy,
Kruk skrzeczy... sowa się kryje.

Agata.

Lękam się nieszczęśliwa!
Ah! nie śpiesz się, mój drogi!

Anusia.

Lęka się nieszczęśliwa!
Nie śpiesz się, Maxie drogi!

Max.

Ty jesteś zbyt lękliwa;
Ja nie znam żadnej trwogi!
Choć jeszcze księżyc świeci jaśnie,
Lecz wkrótce światło jego zgaśnie,
Gdy czarne chmury zajdą w koło!

Anusia.

Na gwiazdy patrzysz, marszczysz czoło?
Oh! raczéj na nas patrz wesoło.

Agata.

Ah! jakąż trwogę czuję nową!

Max.

Już odejść muszę... bom dał słowo.

Agata.

Bądź zdrów.

Anusia.

Bywaj zdrów!

Max.

Bądź zdrową!

Lecz daruj, me przybycie
Że ci zatruło noc.

Agata.

Ja tylko myślę skrycie,
Byś niewpadł w złego moc!

Anusia.

Ot to myśliwców życie!
Włóczęga w dzień i w noc!

Agata.

Biada! puścić cię muszę,
Jak srogi dla mnie cios!

Anusia.

Uspokój twoję duszę,
Ponieś ten przykry cios!

Max.

Już się oddalić muszę,
Porywa mnie mój los!

Max.

(Pokazuje się na wierzchołku skały.)

Ha! przepaść sroga!
Piekieł droga!

Co za strach! wzdryga się oko,
Patrzeć w tę otchłań głęboką!
Tam się szturm ze szturmem szamota,
A księżyc traci światło swoje:
Tu bladych widmów lecą roje,
I każdy głaz dygota.
A tam drobne ptaszyny
Kryją się pod krzewiny.
Tu znowu jodły wpół zbutwiałe,
Zda się, że na mnie lecą całe!
Lecz próżne te zamachy,
Pójść muszę! wszystkie pokonać strachy!

ARJA.

Agata.

Choć czasem słońce w chmury wpada,
Niezna w swém świetle żadnych strat.
Przedwieczna wola wszystkiém włada,
Nie ślepym losem idzie świat.
Oko, co szczęścia znaczy tór,
Na najdrobniejszy patrzy twór.

I o mnie stwórca ma staranie,

On mój ustali przyszły los:
Niechaj się co chce ze mną stanie,
Pójdę, gdzie wzywa jego głos.
Oko, co szczęścia znaczy tor,
I we mnie rąk swych widzi twór.

ARJA.

Anusia.

Przyśniło się raz mojéj ciotce,
Że ktoś w pokoju drzwiami trzasł:
I, jak lękliwéj zbyt dewotce,
Zdawało się, że już i wlazł:
Duch jakiś szary,
Wysoki bez miary,
Miał oczy jak huty,
W łańcuchy okuty,
Stanął przy niéj tuż.
Mówię o mojéj ciotce,
Zbyt lękliwéj dewotce,
Co wpół umarła już,
Wzdychała: „oh! i ah!
O jakiż to jest strach!
A potem wrzasła z całej siły:

Zuzanno! Doroto!
A gdy z światłem przybyły....
I.... chcesz wiedzieć kto to?
Był ten straszny bies?
Ten duch był.... Kartusz.... z łańcuha pies!

Gniewasz się?... lecz to martwi serce, co cię kocha,
Że panna młoda zawsze szlocha;
Panny młodej
Gdy jagody
Kropią łzy, to wielki grzech!
Winna ona,
W pośród grona,
Przez spojrzenia,
Przymilenia,
W dzień swojego zaślubienia,
Wzbudzać radość, wzbudzić śmiech;
Niech, nad świata stratą,
Płaczą gdzie za kratą,
Tobie szczęście świat otwiera,
Już się gości orszak zbiera,
Już zajaśniał ślubu dzień,
Siostro! żal twój w radość zmień.

Chór Myśliwych.

Cóż zrówna na świecie myśliwskiéj swobodzie?
I komu przyjemniéj fortuna się śmieje?
Przy trąby odgłosie spoczywać na chłodzie,
Lub ścigać jelenie przez pola, przez knieje,
To książęce życie, to męzka zabawa,
Co siły umacnia i zdrowia dodawa,
Im większa jest praca, im trudniéjsze znoje,
Tém bardziéj smakują rzeźwiéjsze napoje!

Dianna nam nocne rozwidnia tajniki;
Las gęsty od skwarów ochłody udziela;
A gdy bijem sarny, niedźwiedzie, lub dziki,
Nie można milszego pożądać wesela;
To książęce życie, to męzka zabawa,
Co siły umacnia i zdrowia dodawa.
Im większa jest praca, im trudniéjsze znoje,
Tém bardziéj smakują rzeźwiéjsze napoje.

Piérwsza druchna.

Przynosim ci mirtowy kwiat,
Do panieńskiego wianka:
Powiedziem cię do ślubnych swat,
Do tańców, do kochanka!

Druga druchna.

Lewandę, mirt i tymian
Mam zawsze w mym ogrodzie:
O! gdyby prędko luby Jan
Miał mnie tak w swej zagrodzie!

Trzecia druchna.

Siedm lat na rańtuch przędłam len,
Co na ślub mnie okryje:
Tak przezroczysty jest jak ten,
Co się w nim pająk wije!

Z OPERY: „CZAROMYSŁ.“

(*Muzyka Karpińskiego*).

INTRODUKCJA.

DUET.

Cienkusz.

Chociaż się miała
Zemną pokłócić,
Musisz się wrócić,
Idź, pókiś cała!

Duchna.

Choćbym się miała
Z tobą pokłócić,
Wcale nie wrócę,
I będę stała.

Cienkusz.

Nie wrócisz?

Duchna.

Niewrócę.

Cienkusz.

Pokłócisz?

Duchna.

Pokłócę!

Cienkusz.

Nic gorszego nad złą babę,
Kiedy zbyt nabierze fumu,
Herkulesy są za słabe, } *bis.*
By je przywieść do rozumu!

Duchna.

Nic gorszego jak mąż baba,
Kiedy zbyt nabierze fumu,
Sama piękność jest za słaba, } *bis.*
By go przywieść do rozumu!

Cienkusz.

Zaklinam cię na wszystkie roskosze!
Słuchaj! na miłość życia cię proszę!
Na wschód jutrzenki, na śpiew słowika!
Na skok baranków, na szmer strumyka!
Na chłód zefira! na dźwięk multanki!
Na barwę róży! wiosenne ranki!
Na wonność kwiatu, na smak maliny!
Na miłość naszą i zaślubiny!
Zaklinam odejdź z pałacu tego!

Duchna.

Nie, nie, nie, nie, nie będzie nic z tego!

Cienkusz.

Za takę śmiałość,
Za tę zuchwałość,
Za tę niewiarę,
Odbierzesz karę!
Wzywam was bogi wszelakiego rodu!
Z pólnocy, południa, wschodu i zachodu!
Zilio! lenajtis! perkunas, muszkajties!
Pomanie! pradzio! berżylis, giwajties!
Gmono! radżuto! puskajti! wirdzilio!

Kunejtis! wapżu! kukulis i zilio!
Zbierzcie się z całą gromadą,
A zmienną, zdradną i winną —
Zróbcie z niej istotę inną!
Zróbcie ją ptakiem!
Niedość jest ptakiem!
Starym przetakiem,
Niedość przetakiem!
Zróbcie ją sową,
Niedość jest sową!
Szyszką borową,
Niedość borową!
Morskim bałwanem,
Niedość bałwanem!
Goryczą, chrzanem,
Niedość jest chrzanem!
Zróbcie kukułką,
Niedość kukułką!
Gorzką pigułką,
Niedość pigułką!
Zróbcie ją!...
Za takę śmiałość,
Za tę zuchwałość,

Za tę niewiarę,
Odbierzesz karę!

DUET.

Rwimir.

Chwalę kraj mój znamienity,
Który szumnym morzem słynie!
Nam przynosi hołd obfity,
Każda rzeka, co tu płynie!
Nam zwozi okręt wspaniały
Kamienie, złoto, kryształy!
A milszy, nad inny kraje,
Wonny bursztyn nam wydaje.

Cienkusz.

Na bursztyny i kryształy,
Piasek złoty, okazały,
Wolę zawsze nasze kraje,
Gdzie są dobre urodzaje!

Rwimir.

Wolę bursztyny!

Cienkusz.

Ja oziminy.

Rwimir.

Złotogłów tkany.

Cienkusz.

Woły, barany.

Rwimir.

Materje nasze.

Cienkusz.

Grochy i kasze.

Rwimir.

Cudne kobierce!

Cienkusz.

Poczciwe serce.

Rwimir.

Ale czyj-że kraj być może
Tak dobrze jak ten wsławiony?
Mamy i do życia zboże,
I żelazo do obrony.

Niechaj sobie wasze kraje,
Kopią drogie złote miny!
Ale mnie się tak wydaje,
Że niema milszéj krainy. } *bis.*

Z OPERY:

„BATERJA O JEDNYM ŻOŁNIERZU."

Kawatyna I.

Twierdze bronią groźne wały,
Kwiat jest cierniem otoczony,
Matki córkom swym nadały
Guwernantki dla obrony.
Przecież w twierdze żołnierz wkroczy,
Na róży motyl usiada,
Guwernantka zmruży oczy,
Gdy się miłość z złotem wkrada.

Klucz do szczęścia krajowego
Monarchowie strzegą sami,
Sumienie szyldwach sędziego,
Książki mędrców baterjami.
Lecz choć rządzca klucz szanuje,
Słudzy witrych przysposobią,
Kuban sumienie złuzuje,
Mimo książek głupstwa robią.

Próżno zacny człek, niestety!

Zewsząd dobywa oręży,
Sypie wały, parapety,
Chytry pewnie go zwycięży.
Przecież jedna jest poczwara,
Co się z tej wyjmuje listy,
Łatwiej zdobyć Gibraltarą,
Niźli serce egoisty.

Kawatyna II.

Darujcie, kobietki płoche,
Że wam powiem prawdy trochę,
Mody, stroi i igraszki,
To was trudni, reszta fraszki!
Ah! nie poruszy
Ich lekkiej duszy
Wierne kochanie,
Ciężkie wzdychanie.
Listy, romanse,
I komplementa,
Drogie prezenta,
Przytem finanse,
Konie, basztardy,
Pióra, kokardy,

Tiule, koronki,
Cukry, bąbąki.
Kwiaty, woale,
Kolczyki, szale,
Kapelusz, czepek,
Wonny ulepek,
Pierścionek złoty,
Cudnej roboty,
Serce dziewczyny,
Której jedyny,
W króla obronie,
Jest w innej stronie!

Kawatyna III.

Już trąby głośne,
Bębny donośne,
Do marszu znak dały,
Rusza oboz cały!
Na arabskim koniu, i z białą kitą,
Na wzgórku stoi nasz wódz okazały,
Spogląda doroduą otoczony świtą,
Jak wojsko opuszcza stłoczone łany,
Przeciąga przed nim rycerstwo,

Półk się za półkiem pomyka,
A zaś wesołe żołnierstwo,
Hasło wojny wykrzyka!
Szczęk oręża, rżenie koni,
Przerywają wdzięczne flety!
Zdwaja światło połysk broni,
A gaik robią bagnety!
W tem się do miasta zbliżamy,
Okien otwartych tysiące,
A w każdym uprzejme damy
Dobrej nam drogi życzące.
Ta powiewem chustki białej
Wieczne zaręcza zapały,
Ta śle całus piękną dłonią,
Tutaj mdleją, tu łzy ronią,
Niewstrzymany łzą ni trwogą,
Żołnierz śpieszy swoją drogą.
Ah! i mnie, łzami-zalana,
Żegnała moja kochana. —
Kto w swém sercu miłość chowa,
Ten niezmieni nigdy słowa!

Z OPERY:

„HELENA, KSIĘŻNICZKA TARASKONY."

W ciągu małżeńskiej podróży,
Nie zawsze pogoda służy;
Żyjąc w parze bez ustanku,
Nie można uniknąć szwanku.
Najlepszym więc jest zwyczajem —
Przebaczać sobie nawzajem,
I by zapomnieć zazdrości—
Mówić czasem o miłości.

Konstanty.

O śmierć ojca posądzony,
Ojca milszego nad życie,
Nieszczęśliwy z każdej strony,
Płakać tylko muszę skrycie;
Może, w tej chwili jedyna,
Nadzieja dla mnie stracona!
Miałem-i już niemam syna,
Również mi wydarta żona!
Z którą mnie śluby wiecznemi
Połączyła miłość tkliwa,
W jakiejż cię mam szukać ziemi?

O Heleno nieszczęśliwa!
Obym miał z daru boskiego,
Na moich żalów ulżenie,
Jeden uśmiech syna mego,
Jedno żony mej spójrzenie.

Edmund.

Jak smutno życie przepędzać!
Człowiek na zbrodnię wylany!
Serce jego na przemianę
Zapalczywa dręczy jędza!
Jezli się w nocy przebudzi,
Same tylko widzi mary;
Niecierpi siebie i ludzi,
I w słońcu znajdzie przywary;
A tak, do zgonu samego,
Niezna życia spokojnego.
Okropna dumo! jak srogie twe kary!

Z OPERY: „KALIF BAGDADU."

(*Muzyka Boyeldieu.*)

Zetulla.

Żeby się spodobać, przez różne zalety,

Przybiorę z wszystkich krajów gust każdej kobiety.

Chcesz naprzykład sercem całem
Kochać najczystszym zapałem
Francuzkę lekką, misterną?—
Będę jak w Paryżu wierną!

Jeżeli, Włoszki śpiewanie
Wznieci w tobie kochanie?—
Opiszę tkliwemi tony
Miłości obraz pieszczony.

A gdy chcesz mieć kochanką
Jaką hiszpankę?—
Czekam na ciebie z zachwyceniem,
Okryta przyjaźnej nocy cieniem,
Daleka od zazdrości,
Dam przykład rzadkiej miłości!

A gdybyś życzył Niemeczki za żonę?
Będę walcować jak walcują one.
Nakoniec Angielce chcesz palić ofiary?—
Tańcem przerwę twe mozoły;
Choć one same nudne są bez miary,
Jednak ich taniec wesoły.—

A tak, tylko zważać proszę,
W jednej mnie mój pan małżonek
Mieć będzie kilkaset żonek,
I wszystkich krajów roskosze!

Kalif.

Ten, ażeby się mógł wsławić,
Męztwem chce być nieśmiertelny,
Ów wiele bogactw zostawić,
Każdy ma swój gust oddzielny!
Podług mnie, by żyć szczęśliwym— } *bis.*
Kochać się i być poczciwym! }

Ten się szczyci z przodków chwały,
Ten, że jest rymotwór dzielny,
Ten, że ma tytuł wspaniały,
Każdy ma swój gust oddzielny.
Podług mnie, by żyć szczęśliwym —
Kochać się i być poczciwym!

Z OPERY: „ŚNIADANIE TRZPIOTÓW."

(*Muzyka Elsnera.*)

Pustacki. (do Talara.)

Witaj gościu pożądany,
Co miłą nadzieję stawiasz,
O, mój talarze kochany!
Jak słodką roskosz mi sprawiasz.
Iluż przyjaciół w téj chwili
Powinnoby się zapłonić,
Gdy mnie wszyscy odstąpili,
Tyś jeden został mię bronić.

Ale momencik nie długi
Mogę się z tobą nacieszyć,
Musisz natychmiast pośpieszyć
Na nowe dla mnie posługi.
Ulegam zatém potrzebie,
Losu prośbami nie wzruszę,
I zaledwie witam ciebie,
Już cię wnet pożegnać muszę.

Tenże.

Niegniewajmy się daremnie,
Na zmienne kobiet zapały,

Przebaczajmy, by wzajemnie
I nam także przebaczały.
Nie jedna, zbytecznie tkliwa,
Często się w dniu jednym zmienia,
Jest-to wadą, bez wątpienia,
Lecz, że i w nas ona bywa,
Niegniewajmy się.... i t. d.

Nacóż po nich wyciągamy,
Stałości w kochaniu tyle?
Dość, gdy im się podobamy,
Choćby tylko jedną chwilę.
Porzućmy daremne chęci,
Wszakże wiemy, że w udziele
Tak mało mają pamięci,
Lecz za to wdzięków tak wiele.

Z OPERY: „OPERA KOMICZNA.“

(*Muzyka Dellamarya.*)

Laura.

Kim miłość włada prawdziwa,
Niechaj nie ufa w rozumie;

Nadaremnie się ukrywa,
Nie długo taić się umie!
Choć zachowuje milczenie,
Przed nikim się nie otwiera,
Jedno na niego spójrzenie—
Sekret mu z serca wydziera.

Przychodzi nieszczęsna chwila,
W której serce obciążone
Oddała bojaźń na stronę,
I na szczerość się wysila.
A choć rostropniejsza rada —
Otwartym mu być zabrania,
Wszystkie swe skrytości składa
U celu swego kochania.

Z MELODRAMY: „MIECZYSŁAW ŚLEPY.“

(*Muzyka Elsnera.*)

Mieczysław.

Natury wdzięków tysiące,
Dzieła i niebian i ludzi,

Światła w obłokach błyszczące,
To wszystko, co podziw budzi.
Te to widoki przyjemne,
Ta cudna świata robota,
Ah! nic nie widzą me oczy ciemne!
O jak jest przykra ślepota!

Łaskawych bogów udziałem
Mieć serce i duszę tkliwą,
Kochać najczystszym zapałem
Dziewczę miluchne, cnotliwe.
Mą mieć wdzięki zbyt przyjemne
Jakaś nadludzka istota,
Ah! nic nie widzą me oczy ciemne,
O jak jest przykra ślepota!

Lecz nieraz słyszę, o bogi!
Zbrodnia panuje pół światu,
Chciwość, krew, mordy, pożogi,
I brat nieprzepuszcza bratu!
Sąż to widoki przyjemne,
Kiedy się udręcza cnota?
Nie widzą tego me oczy ciemne,
O jak jest przykra ślepota!

Z OPERY: „PUSTOTA.“

(*Muzyka Mehula.*)

Florywal.

O! ty przedmiocie kochany,
Pod twe się prawa poddaję,
Dźwigać twe lube kajdany
Roskoszą dla mnie się staje.
Lecz, gdy ujrzę wdzięki twoje,
Miłość, której już doznaję,
Podwoi zapały moje.

Rondo.

Krótkie chwile są radości,
Częściej czujem troski, nędze,
Ja dni moje mile pędzę
Przy pustocie i miłości.
Czas jak woda bystra płynie,
A z nim wszystko razem mija,
Tylko, co się kwiat rozwija,
Już w poranku wiosny ginie!
Krótkie chwile i t. d.
Samej szukaj więc roskoszy,
I w pustocie i miłości,

A wspomnienie to, w starości,
Wszelkie troski wnet rozproszy.
Krótkie chwile i t. d.

Frontyn.

Wnet otrę czoło ze znoju:
Wy! z któremi byłem w boju,
Zazdrośni męże, nabożne ciotki,
'apłatni stroże, służebne plotki!
Ż yjmy już odtąd w pokoju.
W racam do mojej zagrody,
Uży wać słodkiej swobody;
Tan ı obszerny dom buduję,
Tu ż yżne pola kupuję,
Zakła dam piękne ogrody.
Biorę żonkę gładkiej twarzy,
mn ie co rok synkiem darzy.

Strumy ka ciche mruczenie,
Ptaszkó w przyjemne śpiewanie,
Wesołej trzody beczenie,
Pastérz ów ochocze granie;
Rżenie koni, tentent młyna,
Szczęk topora, szelest piły,

Będą mię — codzień bawiły,
Bo życie wiejskie — roskosz jedyna!

Z OPERY: „INTRYGA W OKNACH.“

(*Muzyka Nicola.*)

Granat.

Jaka radość dla mnie będzie
Przy tym weselnym obrzędzie,
Dobra chwila wesołości,
W towarzystwie tylu gości.

Dobre wino, objad suty,
Na tym będzie moja sława,
Za nic bale i reduty,
Co za hałas! co za wrzawa!

Dawno się tak niebawiono,
Ładnych kobiet miłe grono,
Polonezy, krakowiaki,
I mazury i kozaki;

Wszystkie tańce, stare, nowe,
Zagraniczne i krajowe,

Tak jak się podoba komu,
Sama radość w moim domu.

Tutaj amant czule wzdycha,
Przy boku ładnej dziewczyny,
Ten mi opowiada z cicha
Jakieś pomyślne nowiny,
Ten, gdy czuprynę rozgrzeje,
Wymarzył na dnie kielicha
Jakąś szczęśliwą nadzieję.

Wszędzie żwawo i wesoło!
Festyn sławny, festyn wielki,
A gospodarz wszystkim wkoło
Dodaje serca z butelki!
O jaka radość będzie
Na tym obrzędzie!

Z KOMEDJO-OPERY:
„ANTONI I ANTOSIA."

Szewczyk.

Gdy ujrzę wiejskie buziaki,

Zaraz do nich w koperczaki,
Przy tej i owej się kręcę,
Szepcę w ucho, ściskam ręce.
Czasami się wprawdzie zdarzy,
Że oberwę cóś po twarzy;
Ale, pomiędzy wieśniaki,
Są to miłości oznaki.

*
* *

Kupię dziewce miodu, piwa,
Jużci zaraz inna dziewa;
Mrugam na nią, na te mrugi,
Żżyma się chłop jeden, drugi!
Ja się stawiam, dalej w kłótnie,
Ja chłopa, a chłop mnie utnie!
Po tuzach, między dziewczęta
Idę stroić komplementa.

*
* *

U nas w mieście, bez wątpienia,
Szewc nie wiele ma znaczenia;
Tu wiedziem artystów życie,
Chociaż gramy na kopycie.
I ja mogę grać przed światem,
I ja mogę być bogatym!

Nie jeden co ciągnął skurę,
Dzisiaj gra wielką figurę.

Antoni.

Pod pociechą, pod pociechą,
Mówią wszystko w dobrym tonie,
Wierzaj, to nie próżne echo,
Skoro pomyślę o żonie.
Już się widzę w niewiast gronie,
A każda miłością płonie!—
Pod pociechą,
Pod pociechą!—

* * *

Pod pociechą, pod pociechą!
Mówią: winni drżeć mężowie,
Chociaż to nie próżne echo!
Ale żeńcie się panowie!
Głowa wam nie spadnie przecie,
Swoją kolej mieć będziecie!—
Pod pociechą,
Pod pociechą!

ŚPIEW MŁYNARSKI.

1.

Niech się sobie kto chce śmieje,
Ja taki wniosek uczynię,
Że równie prawie się dzieje,
Jak na świecie, tak we młynie.
Latatata, tratatata,
Głupstwo z nędzą się przeplata.

2.

Koło, obracając żarna,
Pszenicę na mąkę miele,
Biedni ludzie — to są ziarna,
Kamienne koła — kręciele!
Latatata, tratatata!
Chytrość z nędzą się przeplata.

3.

Szum wody, pytla łoskoty,
Warczenie kół i paprzycy,
Są to domowe pieszczoty
Małżonka i połowicy —
Latatata, tratatata!
Spokój z wrzaskiem się przeplata.

4.

Oj! gdyby mi się udało
Na pytel puścić świat stary,
Małoby kloku zostało,
A plew byłoby bez miary.
Latatata, tratatata,
Złość się z błędami przeplata.

5.

Serca łakomych, złośliwych,
Kochanków, co myślą zdradnie,
Dumnych i nielitościwych —
W mym młynie zmiękczyłbym snadnie.
Latatata, tratatata!
Złość się z błędami przeplata.

6.

Panienki, co jeszcze nieźrzałą
Swą pszeniczkę spytłowały,
Puściłbym na pytel śmiało,
By serduszka wybielały.
Latatata, tratatata!
Swawola z wstydem się splata.

Z KOMEDJO-OPERY: „SCHADZKA.“

Jan.

Gdy ci kto mówił: — ślicznaś lube dziecię!
Lica jak róże, usta jak korale,
Szczęsny! kto będzie pędził z tobą życie.

Julisia.

To pamiętam doskonale.

Jan.

Gdy kto o uścisk swe prośby zanosił,
Ty, mię kochając prawdziwie i stale,
Nie uściskałaś, choć cię o tom prosił?

Julisia.

Tego nie pamiętam wcale.

PROBA MĘŻA.

Służąca.

By uwikłać pana zręczniej,
    Miałam pełnić jego chęci,
Gdy mię postrzegł, jak najwdzięczniej,
    Koło całusa się kręci.
Mocno wzbraniałam się zrazu,
    Uległam, zleceń pamiętna.

Pani.

Na przyszłość nie bądź tak chętna,
W spełnianiu tego rozkazu.

Julisia.

Aż dotychczas, co do joty,
Jej rozkazy wypełniałam;
Gdy pan zwierzał swe pustoty,
Że im sprzyjam, udawałam.
Cóż pani teraz rozkaże?
Możesz zaufać méj cnocie,
Na wszystko dziś się odważę.
Mam-że sam na sam być w grocie?...
Niech dobroć pani zawdzięczę.—

Pani.

Teraz już ja cię wyręczę.

VAUDEVILLE.

Pani D'Armanville.

Gdy mąż zdradza swoją żonę—
Często smutne skutki z tego,
Żona spojrzy w inną stronę,
Zapragnie dobra cudzego.

Pan D'Armanville.

Dziś miałem pamiątkę trwałą,
    Nie zapomnę nigdy tego,
Kto żonę żąda mieć stałą,
    Niech nic nie pragnie cudzego.

Jan.

Kocham cię wiernie, żoneczko,
    Niezapomnę nigdy tego,
Niech-że ci się, kochaneczko,
    Nie zechce dobra cudzego.

Z KOMEDJO-OPERY:

„KAŻDY ZE SWEJ STRONY."

Henryk.

Jeśli kochanek, zbyt śmiały,
    Klotyldzie się nie podoba,
Powiém: poznaj me zapały,
    W tej odwadze jest ich proba.
Jeśli trwogę zbytnią czuje,
    By ukoić troski wszczęte,

Powiém: gdy tu się znajduję,
Trzymaj swoje drzwi zamknięte.

Klotylda.

Rod mężczyzn, mówią, niestały,
Tę smutną prawdę zbyt czuję;
Naszą winą ich błąd cały,
Bo ich dobroć kobiet psuje.
Będą daleko lepszémi,
Nawet wierności przykładem,
Gdy kobiety, mówiąc z niémi,
W gniewie, moim pójdą śladem.

Valmont.

Wierny przysiędze, miłości,
Zawsze szczery, zawsze tkliwy,
Chociaż nie w pierwszej młodości,
Czułem w duszy ogień żywy.
Przy tobie jestem jak w niebie.

Pani Germance.

Choć przy mnie jesteś jak w niebie,
Długo dasz czekać na siebie.

Valmont.

Zbłądziłem, zmartwiłem ciebie.

Lecz, gdy chwila zbyt szczęśliwa
Złączy nas w chlubne ogniwa,
Nie dam ci czekać na siebie.

Henryk.

Dawniéj, gdy młodości chwile
Nie jeden spędził zbyt szumnie,
W starości, spadłszy na sile,
W klasztorze kończył rozumnie.
Wuj, młode spędziwszy lata,
W pośród uciech, zabaw świata,
W starości, niechcąc klasztoru,
Wziął się do żony wyboru,
I uczynił sprawiedliwie,
Będzie żył już wstrzemięźliwie.

Zgadzam się z myślami témi,
Że młoda, piękna żoneczka,
Największe dobro na ziemi,
Dla starców źródło słodyczy,
Czuć mu roskosz życia da,
Im mniej latek żona liczy,
Więcéj mąż przyjaciół ma.

UBÓSTWIENIE KOCHANKI.

Powiedźcie mnie, dla czego róże płoną?
Miłośnym tchnieniem zefiru wzruszone,
Motylka wabią na swe skromne łono,
Łzami jutrzenki złotej zroszone?
Powiedźcie mnie!... (4 *razy*.)

Powiedźcie mnie, dla czego słowik nóci
Tęskną piosenkę, w zielonej zaciszy?
Powiedźcie, kiedy spokojność ma wróci,
Dla czego ona żalów mych nie słyszy?
Powiedźcie mnie!... (4 *razy*.)

Powiedźcie mi, co znaczy serca drżenie,
Lub dziwne łzy, co spoczynek płoszą,
Ów zimny dreszcz, lub ściśnione tchnienie,
Co mi tak wiele udręczeń przynoszą?
Powiedźcie mnie!...

Ubóstwiać cię, to szczęście mego życia,
Wszystkich mych uczuć najświętsza ustawa;
W nich me nadzieje szukają ukrycia,
Ona mą istność roskoszą napawa.
Ubóstwiać cię!...

Ubóstwiam cię i skrywam swe zapały,
Ani śmiem marzyć, że kochasz wzajemnie,
Niech ludzie mówią, że to próżne szały,
Moim udziałem ronić łzy tajemnie.
Tajemne łzy!...

Ubóstwiać cię kochanek nie przestanie,
Dopóki promień słońca widzą oczy,
Dopóty obraz twój w nim pozostanie,
Nim je na wieki sroga śmierć zamroczy.
Nim śmierć zamroczy,
Na wieki oczy.

WDZIĘKOSZ.

Droga Paulino!
Moje kochanie!
Troski przeminą,
Roskosz nastanie.

Jeśli cię żadna
Moc nie zachwieje,
Paulino ładna,
Miejmy nadzieję.

Niech cię pilnuje
    Stara mistrzyni,
Kto miłość czuje,
    Ten cuda czyni.

Z licznych szyldwachów,
Srogich postrachów,
Miłość się śmieje,
Gdy ma nadzieję.

Paulina.

Drogi kochanku! ja w każdej dobie,
Chociaż pod ostrą zostaję strażą,
Chociaż mi ciebie zapomnieć każą,
    Ja zawsze myślę o tobie.

Choć cię nie widzę, o lube złudzenie!
Miłość mi twoja osładza cierpienie,
I zdaje mi się, w tej szczęśliwej dobie,
Jak gdybym była przy tobie!

Z OPERY: „SZEWC I KRAWCOWA."

(*Muzyka Elsnera.*)

Szewc.

Goni świstak wiatr, co wieje,
Myśliwiec obiega knieje,
Chce, do nocy od poranka,
Odwiedzaną być kochanka.

Kraśne wdziękami ogrody,
Jak motyl przelata młody,
Starzec, łażąc w kątek z kątka,
Szuka strawności żołądka.

Bałamuta miłość płocha
Pędzi do tych, które kocha,
Mąż, na paluszkach, z ustronka,
Śledzi, z kim się bawi żonka!

Muzykant, przy cudzém oknie,
Z serenadą łazi, moknie;
Tańcerz pracuje z natury,
By w trzewikach były dziury.

Poeta, co wiersze kreśli,
Depce wkoło, zbiera myśli;
Fryzjer, dla dobra kieszeni,
Wietrzy, kto się stroi, żeni.

Śpiegując potrzeby młodzi,
Lichwiarz za nią z trzosem chodzi;
Facijendarz robi czaty,
By w szpon jaki wpadł bogaty.

Ujrzysz w każdej stronie żydka,
Biega, aby wydrwił dydka;
Panicz, co się ograł wczora,
Szuka na pomoc faktora.

Kwestarz, latarnik, żebraki,
Tłuką trepki i chodaki,
Zwiedza ulice i rynki
Artysta od katarynki.

Widząc szewca dobro wszędy,
Mijam odpusty, kolendy,
Nawet i ów okrzyczany

Spacer w świątki na bielany.

I majętni i bankruty,
Wszyscy muszą podrzeć bóty!
A tak, o lube kopytko!
Szewc od bruku ciągnie mytko!

Słowem, każdy, z łaski Bożéj,
Znacznie dochód szewców mnoży,
Od trzewika, do sandała,
Kocha nas publiczność cała.

Z KOMEDJO-OPERY: „POKOIK ZUZI.“

(*Muzyka A. Listowskiego.*)

Zuzia.

Raz piękna Zosia, gdy przy balji stała,
Tak do natrętnego chłopca się ozwała:
„Choćbyś tu od rana do nocy miał siedzieć,
„Próżno, bo ja niechcę o kochaniu wiedzieć;
„Nie jeden z was zdradzi, a potém wyśmieje,
„Idź więc precz! bo wodą oczy ci zaleję.“

I gdy to uczynić brała ją ochota,
Wtenczas skradł całusa i uciekł niecnota.

Taż.

Trudno próg przestąpić nogą,
Musiemy wciąż w domu siedzieć,
Praczki jednak tylko mogą
O wszystkich sekretach wiedzieć.

Nie jedna damula próżna
Stroi głowę w pióra, kwiaty,
A w pończoszce nieraz można
Widzieć same céry, łaty.

Ów panicza rolę grywa,
Bardzo wysoko się ceni,
Przyjdzie płacić — niczém zbywa,
Święta golizna w kieszeni.

Ten znów, z elegancji znany,
Po nos ciągnie kołnierz biały,
Zewnątrz porządnie ubrany,
A kołnierz ma tylko cały!

Ta skromni się udawała,
Ganiąc nieprzystojność wszelką,
A do prania mi przysłała
Gorset razem z kamizelką.

Więcej-bym ci jeszcze może
Powiedziała, moja ciotko!
Ale, zachowaj mnie Boże!
Trudnić się jak inne plotką!

Bonifacy.

Zawsze lubił żyć wesoło,
Wolność swoją umiał cenić,
W końcu ten hultaj miał czoło —
Z taką jak sam się ożenić.
Że jejmościankę zaślubił,
Nie wiele na tem skorzystał,
Bo tak hałas, wrzask polubił,
Że aż za trębacza przystał.

Krzysztof.

Dzień dobry, moje kochanie!
Ślicznie mi dzisiaj wyglądasz. —

Zuzia.

Czegoż to, powiedz, mój panie,

Tak rano odemnie żądasz?

Krzysztof.

Ja to czynię z roztropności,
Bo oddawna powiedziano,
Że kto szuka niewinności,
Wstać powinien bardzo rano.

Krzysztof.

Dziwno ci jest, bez wątpienia,
Że tak brzydka gąsienica
Wkrótce się w motyla zmienia,
I pięknością swą zachwyca.
Rano podobieństwo macie
Do gąsienic, a za chwilę,
Ustrójcie się, wyglądacie,
Słowo w słowo jak motyle!

Raptus.

Do tak poważnej butelki
Wina, co się zestarzało,
Chociaż ich przyjaciel wielki,
Jednak zbliżam się nieśmiało.

Każda rzecz ma swe zalety
I, podług mnie, stary trunek,

Równie, jak stare kobiety,
Zasługują na szacunek.

Tenże.

Żadna, z każdym się założę,
Nierówna w piękności tobie,
Czy złodzieja bać się może
Ten, co nosi skarb przy sobie.
Nie miej za złe żołnierzowi,
Ja go także nie obwinię,
Że sztandar przeciwnikowi,
A całus wydrze dziewczynie.

Tenże.

Niech którę z was kto częstuje
Zaraz w ogniu stanie cała,
Rzeknie: „*dziękuję, dziękuję*.“
Jakby nigdy niejadała.
Znam ja dobrze te świętoszki,
Wzdragające się jejmoście,
Do ust nie wezmą ni troszki,
A zostawią same koście.

Z MELLODRAMY: „CHŁOP MILJONOWY."

Fortunat czyli Miotlarz.

Któż to? cicho! pst! pst!
Kryje się w kąt bo wstyd?
Twarz smętna, czapka w tył,
Sztos mu czuprynę zmył.
Wczoraj był wygrał trzos,
I zadarł w górę nos —
Dziś oddał w zastaw frak,
Bo mu na objad brak!
Miotły! miotełki.

Ta, widzę, w tamten bok
Śpieszny posuwa krok,
Młodziutka tak jak kwiat,
Biegnie za kimsiś w ślad.
Po co go ścigać chcesz?
Lepiej się zdrady strzeż.
Patrz!... już się zbliża noc!
Przestań skakać hoc, hoc!
Miotły! miotełki!

A tenże panicz, ten?

Co to go zmorzył sen?
Na głowie nabił róg,
Bo twardy miejski bruk! —
Ten sławny polityk!
Spił się widzę jak byk!
Bo gdzie zobaczy szynk!
Politykując: trynk!
Miotły! miotełki!

Tu znowu, jakaś z pań,
Pędzi jak wietrzna łań —
Twarz jej pobielił strach,
Bo mąż był tam gdzie gach!
Lecz miéjmy dla dam wzgląd,
Przebaczmy mały błąd,
Choć w gniewie woła mąż,
Miotły! miotełki wiąż!
Miotły! miotełki!

A tęż, czy dobrze znasz?
Patrz jak zmieniona twarz!
Gdy siwy gaszek żył,
Szal jéj gorsecik krył —
Choć klejnociki dał,

Jednak jej zdradę znał,
Dziś wszystko zabrał żyd!
A fi! panienko! wstyd!
Miotły! miotełki!

A tyż, kochanku! ty?
Gdzie idziesz? każdy śpi!
Szanuj bliźniego próg,
Bo pójdziesz w kozi róg!...
Jesz, pijesz, w karty grasz,
Zkąd? bo spryt w palcach masz—
Przy nim tylko się rusz!
Sakiewki niema już!
Miotły! miotełki!

Jakiż to znowu wąż?
Co kicha na świat wciąż?
To szewczyk, świat go znał,
I ciemierzycy dał!
Gałganduch ojciec twój,
Więc kpinek z nas nie strój!
Idź precz! trzęsionkę pić,
Bo będę miotłą bić!
Miotły! miotełki!

PIOSNKI.

DO PRZYJAŹNI.

Ah! czuję zapał natchnienia!
Boska lutni! pójdź w me ręce!
Niech-że twoje słodkie brzmienia
Świętej przyjaźni poświęcę!

Przyjaźni! rządź dniami memi!
Szczęśliwy, kto cię uczuje,
Ty jesteś cząstką na ziemi
Szczęścia, co w niebie panuje.

Do czegoż równać twe dary?
Czyż te niszczące pożary,
Miłości uczucia zwodne,
Porównania z tobą godne?

Miłość rzadko tkliwym sprzyja,
Rzadko dla cnoty się skłania,
Za pięknością się ugania
I tak jak piękność przemija.

Ty jesteś jedna i stała!
Darzysz roskoszą bez zmiany,
I goisz nawet te rany,
Które nam miłość zadała.

Jak ciemność z tych miejsc ucieka,
Gdzie słońce spójrzy na niebie,
Tak, kędy spójrzysz, od ciebie
Uchodzi smutek zdaleka.

Ty się nie zwiedziesz urodą,
Ani bogactw blaskiem marnym;
Cnotliwych jesteś nagrodą,
I nie mieszkasz w sercu czarnem.

Bóg, co w łaskach moc założył,
I milczy, choć gromem włada:

Widząc, że cnota upada,
Na pomoc jéj ciebie stworzył.

Do miodu.

Hej! użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz!
Niechaj ta czara złota
Nie próżno łudzi nas!
Héj-że! do niéj wesoło!
Niechaj obiega w koło,
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę błogich chwil!

* *

W ksiąg greckich, rzymskich teki
Wlazłeś, nie żebyś gnił,
Byś się bawił jak Greki,
A jak Rzymianin żył. —

*
* *

Kto metal kwasi, pali —
Skwasi metal i czas,
My ze złotych metali
Bacha ciągnijmy kwas.

Ten się wśród mędrców liczy,
Zna chemiją, ma gust,
Kto pierwiastek słodyczy
Z lubych wyciągnął ust!

*
* *

Oto siedzą prawnicy!
I dla nich puhar staw,
Dziś potrzeba prawicy,
A jutro księgi praw!
Wymowa wznieść nie zdoła
Dziś na wielkości szczyt,
Gdzie przyjaźń, miłość woła,
Tam bracie cyt! tam cyt!

*
* *

Cyrkla, wagi i miary,
Do martwych użyj brył,
Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

*
* *

Hej! użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz!
Tu stoi czara złota,
A wnet przeminie czas!

Krew stygnie, włos się bieli,
W wieczności wpadniem toń!
To oko zamknie Feli,
A to przyjaźni dłoń! —

MIŁOŚĆ.

KOMEDJA W PIĘCIU AKTACH.

Kiedy się miłość zaczyna,
Jest-to komedja prawdziwa,
Ma autorem kupidyna;
Kochanka młoda i tkliwa
Zapewnia się w akcie pierwszym,
O przywiązaniu najszczérszém.

*
* *

W drugim już kochanków dwoje,
Przez przyjaźniejszą zażyłość,
Poznawszy wzajemność swoję,
Dozgonną przysięgną miłość;
W trzecim uściskać się mogą,
Ale z skromnością i trwogą.

*
* *

Opieranie się kochankowi
To już akt czwarty stanowi.
Lecz kto mocno czego pragnie,
Wcześniej, później wykołata,
Panna uczuciom się nagnie,
Panią zostać mniej się wzdragnie,
Babka, ciotka, wuj wyswata.

Pożegnanie z Symplexem (*).

Gdybym się żegnał z szumiącym szampanem,
Tak-bym się żegnał jak z wielmożnym panem:
Grzecznie, pochlebnie, bardzo uniżenie,
Odkrywszy głowę, zakrywszy kieszenie.
Lecz z tobą!... o ty, niewinny napoju!
Skromna ochłodo pracujących w znoju!
Któż nad cię lepiej uśmierzał pragnienia?
I któż utraci nie bez rozrzewnienia
Obfitość gazu i bieluchną piankę,
Którą nie jedną napełniałeś szklankę?
Jako artysta, kiedy na teatrze,

(*) Piwo nie dubeltowe, lecz pojedyncze, czyli lekkie.

Wdziękami swémi wszelkie inne zatrze:
Stare aktorki, dawniej, nie dziś lube,
W czarnych intrygach knują dla niej zgubę;
Tak i na ciebie złość się równie zżyma
Współubiegaczów z Towian, ze Słonima,
I Trębacz stary, ów gorączko-dawca!
Niemniej jak inni był twéj zguby sprawca:
Aby cię wpędzić pod kamień grobowy,
Potężnie sędziom zawracali głowy!
Stało się! giniesz, niewinna istoto!
I czyliż do nas zawitałaś po to
Abyś, podobna do ognia z Bengalu,
Krótko błysnąwszy nabawiła żalu?
Znikłaś! lecz przyjmij, na niezapominkę,
Wstręt od dubeltu, a do ciebie ślinkę;
Nie dosyć na tém, słuszność chce koniecznie,
By twego bytu ślad pozostał wiecznie!
Więc tak jak Ceres miewa święto żniwa,
My dla Symplexu zrobim święto piwa!
W czasie wieczornym, o przyjemnym chłodzie,
U piwowara twojego w ogrodzie,
W niedzielnych strojach, z wieńcami na głowie,
Symplexu zbiorą się amatorowie!

Dziewice, co nam lały cię w kufelki,
Ozdobią świetnie ten obchód tak wielki,
Skromne jak zwykle i bez loków wielu,
W białych sukienkach, z girlandami z chmielu,
Będą nieść w ręku bukiety z jęczmienia,
Pochwalne będą wyśpiewywać pienia:
Jak byłeś smaczny! jak byłeś wytrawny!
Jak naturalny! niczém niezaprawny!
Jak nie plątałeś, nie mąciłeś słowy,
Jak niepotrzebnie niekręciłeś głowy!...
Jak... jak... jak... słowem brak już nawet myśli!
Bo któż twe wszystkie przymioty określi?
A że śmiertelni nie żyją o głodzie,
Czy radość pieści, czy ich smutek bodzie,
Że i Eneasz na ojcowskim grobie
Z wielkiego żalu biesiadował sobie;
Więc i my, pamiątkę obchodząc twą, przy tém:
Będziem jeść i pić z dobrym apetytem:
Na bifsztyk wołu zastawim kruchego,
Gdyż żal z żołądkiém niema nic wspólnego:
Szynki, kapłony, wszelakie pieczenie,
Ciasta i séry na łez osuszenie.

Piwo, gdyż nie ty, niech na stół nie stawa,
Lecz wino i twa przyjaciółka kawa!
Dym z fajek w kłęby, obłokom podobne,
Wzniesie do nieba westchnienia żałobne;
Potém wystawim pomnik tak wysoki,
Jak godzien jesteś, jak nasz żal głęboki.
A lubo, wielu pomników koleją,
Jedni je wznoszą, drudzy się z nich śmieją,
Potomność, mając twe cnoty na względzie,
Śladu łez naszych naruszać nie będzie,
I aby nasze prawnuki wiedziały
Jak ich naddziady symplex zapijały,
Położym napis niezatarty z laty!
„*Cerevisiae et simplicitati!*“

Do brzucha.

Sprężyno życia! wielowładny brzuchu!
Co ziemię całą utrzymujesz w ruchu!
Tobie, któremu hołdują i trony,
Brzmią moje strony!

Skroń się odchmurza olimpskiego pana,
Gdy piękna Hebe, ugiąwszy kolana,

Boską prawicą leje ci nektary
Z wulkana czary!

W obliczu twojém równemi są ludzie,
Ubogi wieśniak w pochylonej budzie,
Mocarz, przed którym sto narodów klęka,
Ciebie się lęka!

Ojcze przemysłu! ojcze twórczej pracy!
Daremnie walczyć chcą z tobą próżniacy,
Leniwa ręka, skoro głód dokuczy,
Robić się uczy!

Napróżno miłość, gdy żołądek pusty,
Koralowemi odzywa się usty;
Kupido zimny, i Cypryda niema,
Gdy jeść co nie ma.

Kiedy poecie żołądek się ściśni,
Stygnie w nim zapał, przerywa swe pieśni,
I z uniesieniem za kawał pieczeni
Dramę zamieni.

Niech-że o tobie w boju Mars zapomni,
Rzucą oręże rycerze niezłomni,
Złoto i, twardej niedostępny stali,
Mur się obali.

Dyana srebrne rozprzęga już konie,
Puszcza dzień w nocnej okryty zasłonie,
Twój rozkaz płoszy sen z leniwych powiek,
Budzi się człowiek.

Huczą siekiery, upadają dęby,
Krew ofiar płynie, dym wije się w kłęby,
I przemyślnego geniusz kucharza
Potrawy stwarza!

Ciągłém o tobie staraniem zajęty,
Poci się rolnik, pracuje z bydlęty,
Tobie, wybite silnym cepem ziarna,
Trą ostro żarna.

Z twego natchnienia młoty iskry sypią,
Chrupią nożyce i podeszwy skrzypią,
Warczy kołowrot, sprzeczne szruby piszczą,
I szable świszczą.

Wiatrak się kręci, prędkie szumią młyny,
Wrą kotły, płoną rozległe kominy,
Goreją piece, kołacz się rumieni,
Garnek szepleni.

Tobie w haraczu od kolebki świata,

Gdzie Indus płynie, Nil żyzny i Plata,
Pławią ogromne przez Ocean nawy
Drogie przyprawy.

Tobie poncz tworzy i chłodzące lody,
Jakich niemiały [illegible]ejowe gody,
Pieni kakao i leje karmelki
Cukiernik wszelki!

Czy z rodzenkami smakują pierogi,
Których zazdroszczą nam pogańskie bogi!
Czyli pieniste tryskają szampany,
Tyś wspominany!

Tyś kęsy dzielił z bożkami ofiarne,
Tobie polewki Spartan warzył czarne,
A żarłok Tybru, na złotym obrósie,
Niósł móżdżki Strusie!

Gdy kartę dziejów obrócę zbutwiałą,
Widzę Lukullów służących ci z chwałą,
Dziś, ku czci większéj, przyjaźń chowa ścisłą
Sekwana z Wisłą!

Miejski pasibrzuch teraz już nie schudnie,
Gdyż czy to w ranek, wieczór, czy południe,

Przez usta wzywa go Restauratora!
Każda dnia pora!

Schnie gach miłością, błagając nieczułą,
Mędrzec nad księgą, skąpiec nad szkatułą,
Kiedy dwaj głupcy, westfalską kiełbasą
Śmiejąc się pasą.

Wśród zgiełku miasta i w ustroniu wioski
Kiedy ty łakniesz, głuche rządzą troski,
Gdyś syt, swoboda i wesołość pusta
Otwiera usta.

Powszechne prawo twoje i potęga,
Od mroznéj Zemli do Nigrytów sięga,
Dzikie i światłe narody na globie
Podległe tobie!

Tobiem poświęcił język mój i zęby,
Służyć ci mojéj roskoszą jest gęby,
Miło jéj, czyli parzy się, czy dmucha,
Byle dla brzucha.

Bieg życia ludzkiego.

Przeciąg żywota, którym na ziemi

Bieg nasz zazwyczaj staczamy cały,
Chociaż nabity trafy różnemi,
Na te znaczniejsze kroi się działy.

W kruchym pojeździe lotnym woźnica
Czas, z łona matki wziąwszy dziecinę,
Gdy ledwo ranna zorza się wznieca,
W czwał z nim ujeżdża w obcą krainę.

Na czczo ruszyli, dziecko śniadania
Gwałtem u starca dopomina się,
Więc do wsi *Fraszek* na wstęp się skłania,
Cackiem je, głupstwem, przesądem pasie.

Dalej znów w podróż, a gdy południe,
Gorący upał ciało przenika,
Wenus na objad zmuskana cudnie
Przyjmuje w karczmie swej wędrownika.

Rada gosposia, miłe poznanie,
Lube momenta, słodka zabawa,
Ale za katy ciężkie rozstanie,
Droga zapłata, gorzka rozprawa.

Źle się rozstali, żal i tęsknota
Okrutnie umysł i serce ściska,
Wstąpić pod wieczór bierze ochota
Do bliskiej wioski, kunsztów siedliska.

Stuk, puk i hałas, ludzi gromady,
Każdy wyrabia roboty swoje,
O listek lauru burzliwe zwady,
Zawzięte mordy, okrutne boje.

„Nie, mnie ten widok w cale nie bawi,
„Owszem tém więcéj umysł mój draźni.“
To pojedziemy, woźnica prawi,
Do gościnnego domu przyjaźni.

Drobne uprzejmych przyjaciół grono
Chce strudzonego gościa częstować,
Lecz jeździec krzyknie: „Już zaprzężono!
„Siadaj! pojedziem dalej nocować!“

Zmierzcha się coraz, po dziennym biegu
Sen mroczy... będzież się spało mile!
„Stój! — otożeśmy już na noclegu!
„Kładnij się i śpij!“ a gdzie? „w mogile!“

Wspomnienie.

Gdy zegar życia bić zacznie
W grającéj wiosny godzinie,
Mile, prędko i nieznacznie,
Strumień dni porannych płynie!
Lecz gdy się ranku żałuje,
Już południe ulatuje,
Już wieczór, już nocne cienie,
Cóż w téj życia bystréj dobie
Człowiek zostawia po sobie,
Cóż go przyjdzie szukać w grobie? —
Wspomnienie, tylko wspomnienie!

Przez nieznajomy manowiec,
Pędzony losy srogiemi,
Kij pielgrzymki wziął wędrowiec,
I idzie błądzić po ziemi!
Już w progu rodzinnej chatki,
Łzy rodziny, ojca, matki
Przeklinają rozłączenie.
Już daleki, już znikniony,
Jakiż Anioł użalony

Przenosi go w lube strony?—
Wspomnienie, tylko wspomnienie!

Te, którym niebo żałobne,
Na złość w krótkiej błyśnie dobie,
Dwa serca sobie podobne,
Lecz przeznaczone nie sobie,
Znając się już, choć nieznane,
Gdy się znajdą niespodziane,
By opłakać to złączenie,
Cóż rozdwojone pociesza?
Krople szczęścia do łez miesza?
Co w sercu nadzieję wskrzesza?—
Wspomnienie, tylko wspomnienie!

Szczęście, roskosz i zgryzoty,
Cóż pocieszy? cóż poruszy?
Miłość kraju? miłość cnoty?
Miłość drugiej swojej duszy?
Dowcip boski, mądrość śmiała,
Drogi rozum, droga chwała!
Cichych ludzi, cicha sława,

Cóż po tém wszystkiém zostwa? —
  Wspomnienie, tylko wspomnienie!

Westchnienie.

Kiedy z niecofnionej woli
Człowiek na ten świat przychodzi,
Ah! już razem z nim się rodzi
Ciężar smutku i niedoli.
Wskazany na ból i nędzę,
Los jego w fatalnej księdze
Zapisuje przeznaczenie;
Już go nieszczęście otacza,
Cóż tego ziemi tułacza
Początek cierpień oznacza? —
  Westchnienie, tylko westchnienie!

Oddaleni przez lat wiele,
Lecz wierni sobie do grobu,
Których oddziela pół globu,
Już są razem przyjaciele,
Już są razem... już złączeni,
Już do siebie przytuleni!

Cóż tę roskosz w sercu snuje?
A gdy dusza radość czuje?
Cóż ich słowa zastępuje?—
Westchnienie, tylko westchnienie!

W potężnej Boga świątyni,
Zgromadzony lud się zbiera,
Stu kapłanów modły czyni,
Tysiąc głosów chór zawiera:
Gmin śpiewaniem Boga chwali;
Ale na Jego uczczenie,
Potrzebaż głośnego tonu?
W czasie nieszczęść, w chwili zgonu,
Cóż dochodzi Jego tronu? —
Westchnienie, tylko westchnienie!

Nieszczęśliwy, niekochany,
I daleki i nieznany;
Chciałem przed tobą uciekać,
Chciałem tylko grobu czekać;
Ale, o tkliwy widoku!
Widzę łzę w błękitnem oku,
Widzę jej ciche wzruszenie;

Już miłość mém sercem chwieje,
Jakaż mi się przyszłość śmieje?
Cóż wzniosło moje nadzieje?—
Westchnienie! jedno westchnienie!

Jesień.

Już jesiennym wichrem lasy,
Okradzione z letniej krasy,
Liściami ziemię usłały:
A śród smutnéj gajów cieśni,
Głosny słowik oniemiały
Czarownych zaprzestał pieśni.

W tem zzagóry młodzian kroczy,
Krasne mu lica zbielały,
Włosy z rozwianych warkoczy
Na skrzydłach wiatru pływały.
Krok zwolnił — westchnął... i staje,
Okiem rzucił na dąbrowy,
I témi skarży się słowy:
„Już nie dla mnie uciech raje,
Bóg was żegnaj lasy!... biada!

W każdym listku, co upada,
Widzę zgon mój niedaleki :
Tyś mi rzekł, pomny na wieki,
Ty! Eupidaura wyroku!
–„Liście, które drzewo roni,
„Zażółkną twojemu oku,
„Zażółkną po raz ostatni!
„Wnet cię mrok śmierci osłoni,
„A wkrótce wydarty światu,
„Bladszy od jesieni kwiatu,
„W grobowéj uwięźniesz matni!
„Kwiat twéj młodości zwiędnieje,
„Jako trawa na pokosie,
„Gdy jéj słońca żar dogrzeje!“

–O srogi! okrutny losie!
Jaż mam konać w moim wieku?
Krótka twa wiosna, człowieku!
Jakże byt twój tu nietrwały!...
Padaj! padaj listku mały!
Przed załośnéj matki okiem,
Zakryj prędzéj to rozdroże!
Kędy jutro... dzisiaj może

Zasnę wiecznym zwarty mrokiem.
Lecz gdy moja luba czasem,
Za tym czarnym błądząc lasem,
Mój mogilnik łzą opłacze,
Wtedy mię śród nocy cienia,
Szeleszcząc, obudź z uśpienia,
Niech ją raz jeszcze obaczę!“

Rzekł — i skrył się w drzew gęstwinie,
A nim drugie błysło rano,
Tam, pod dębem! na dolinie...
Już młodzieńca grób widziano.
Druga wiosna już nanowo
Zwiędłe kwiaty wnet odrodzi,
A kochanka nie przychodzi...
Tylko trzoda w późnym zmroku,
Przy sąsiednim grając stoku,
Miesza cichość pogrobową.

POCHWAŁA MICHAŁA.

Niechaj nadstawi ucha ziemia cała!
Zaczynam śpiewać pochwały Michała!

Którego imie i poszanowanie
Poty- trwać będzie, póki nie ustanie!
Ten człowiek dziwny, choć jeszcze nie stary!
Wziąwszy najrzadsze od natury dary;
We wszystkie piękne przymioty opływa,
Oprócz tych tylko, na których mu zbywa!
W żartach on skromny, w uczynkach łaskawy,
Wszystkie ludzkością wioną jego sprawy,
Nigdy nie wyda gniewu na swéj twarzy,
Póki złośliwość żółci mu niezwarzy.
W ręku ma biegłość, w nogach cudną dzielność,
W oczach pobożność; a w piersiach rzetelność;
Kłamstwo z ust jego nigdy nie wypłynie,
Chyba pod ten czas, gdy się z prawdą minie.
Drugi, skoro się napcha przy objedzie,
Zaraz do swego łóżka drzémiąc jedzie,
Nasz Michał śladem nie idzie tych ludzi,
Wnet spać przestaje skoro się obudzi.
I ztąd niezmierna rośnie jemu chwała,
Że wielkie czyni, umartwienia ciała,
Codzień u niego post niepospolity,
Niedba o jadło, gdy dobrze jest syty.
Niech przed nim stoją wyborne pasztety,

Kapłon, gęś, indyk i rozliczne wety,
On przecię na swe nie niewezmie zęby,
Póki swej wdzięcznej nieotworzy gęby.
Drudzy przy trunkach w dzień i w nocy siedzą,
A z butelkami pełnemi się biedzą;
U niego inne wcale obyczaje,
Nie pije wina, gdy mu go nie staje.
Grzeczność swą w każdej pokazuje sprawie,
Z każdym rozmawia łagodnie, łaskawie,
Część winną daje i starym i młodzi,
Przed żadnym wtenczas nie siedzi, gdy chodzi.
Przyznać to musi każdy nieobłudny,
Że ten człek, w swoich postępkach tak cudny,
Niemiałby sobie równego w zalecie,
Gdyby sam jeden był tylko na świecie.

Kupido.

Chłopczyk z rączką uzbrojoną
Skoczył mi był raz na łono,
I złapawszy mnie za szyję,
Ukazał strzałeczek dwoje.
„Wiesz kogo niemi przeszyję?

„Temiry serce i twoje,“

Na mnie nie potrzeba strzały,
Dwie nadto, chłopczyku mały!
Jest inny sposób w twej sile,
Oto bież do okrutnicy,
Ja tam przybędę za chwilę,
Czekaj mnie na jej zrzenicy.

Do Panny Tekli.

Skarby szacownych twoich przymiotów
Któż godnie zdoła ocenić!
Otoż w mym śpiewie dziś jestem gotów,
Z nich choć niektóre wymienić.
Pomimo nudów codziennych zbiory,
Zabawy nasze cukrujesz;
Tam się najmilsze zdają wieczory,
Kędy się i ty znajdujesz.
Działania twoje czyż zważą słowa,
Cóż w tobie nie jest zaletne?
Zawsze rozsądkiem tchnąca rozmowa,
Zawsze czynności chwalebne.
Myśli pogodnych czoło znak daje,

Kolory twarzy dziecinne;
Oczka mówiące, a obyczaje —
Przystojne, lube, niewinne.
Młodsi cię, starsi, i ci, kochamy,
Co nas lat chylą ciężary;
Kocham, w mych uściech, rozśmiesza damy,
Sądzące, żem już zbyt stary.
Od lodów łysa, śniegami siwa,
Wśrodku pełna ogniów Hekla,
Jest rówienniczka moja prawdziwa,
Niech temu zawierzy Tekla!

Wiem doskonale.

Adela lubi przy krosnach siedzieć,
O swych czcicielach nic niechce wiedzieć.
Tak mówią; tego ja niewiem wcale;
Lecz, że nie skromność tego przyczyną,
Czcza tylko młodość całą jest winą,
Wiem doskonale!

Od czasu, w którym męża straciła,
W smutną się mina żałobę skryła,
Tak mówią; tego ja niewiem wcale;

Lecz, że wprzód miesiąc, przed męża zgonem,
Już zaręczona była z Damonem,
Wiem doskonale!

Że się i tacy jeszcze znajdują,
Którzy dowcipnym Janą mianują,
Tak mówią; tego ja niewiem wcale;
Lecz, że mu dowcip choć zajaśnieje,
On sam najwięcej z niego się śmieje,
Wiem doskonale!

Niewiem, azali jutro będę żył,
Kto ma umierać, ten wprzód spada z sił,
Tak mówią; tego ja niewiem wcale;
Ale jeżeli Bóg dozwoli żyć,
Że pewnie jutro będę jeść i pić,
Wiem doskonale!

Raj we śnie widziany.

Swoim mnie grzeczne muzy obdarzcie humorem,
Swoim pędzlem, farb swoich prześlicznym kolorem:

Dajcie mi czerpnąć wody z kastalskiego zdroju,
Pożyczcie mi i lutni i konceptów roju,
Bym nowy raj opiewał, to mieszkanie święte!
Które od śmiertelników zostanie zajęte!
Wśród wiecznej wiosny leży miasto zbudowane,
Cudowne i przyjemne, wałem opasane,
Domy są o dwóch piętrach, przed oknami ganek,
/Wschody z wielkich pierogów, a okna z łazanek;
Firanki z naleśników, frendzle z makaronów,
Zamki z szynek, półgęsków, klucze z salcesonów!
Wśród obszernych pokojów są misterne meble,
Jakie chyba anielskie zdziałać mogą heble.
Tam po trudach światowych śmiertelnik spoczywa,
Na noc kładzie się w pasztet, frykasem przykrwa.
Na ścianach z marcepanów dowcipny cukiernik
Wydał, co zdziałał Cezar, co odkrył Kopernik;

W doniczkach rośnie bigos, lub potrawka
z kury,
Zrzeją grona, lub kwitną słodkie konfitury!
Albowiem rajska ziemia jest cudnej zalety:
Posiać kostki z kotletów, wyrosną kotlety!
Dają suknie bogate, w cukry świetnie tkane,
Kieszenie karmelkami różnemi napchane;
Zamiast guzików pączki wielkie z powidłami,
I człowiek, zrywając je, żyje guzikami.
Na głowie wielki placek, pieczony z migdały,
Aby mu nieszkodziły deszcze, ni upały,
Wychodzi na ulicę, z ulic tu szerokim
Porter, wino, likwory spływają rynsztokiem;
Błoto z powideł, soków, a bruk tego miasta
Jest w pierogi leniwe, i frańcuzkie ciasta!
Nieżałuje tam człowiek chociaż się pośliźnie,
Bo choć czasem upadnie, zawsze czegoś liźnie.
Restauratorów niema, lecz z serca weselem
Chce kto przekąsić z swemi, lub swym przy-
jacielem,
Wnet nimfy stół stawiają do sutej biesiady,
Jakże się człek nie naje, gdzie służą *Najady?*
Rozmowa idzie śmiało, nikt się niewystrzega,

Kielich pełen szampana sam do gości biega,
Gdy ktoś kichnie przy stole, zdarzenie nie
tracą,
Sto tysięcy mu życzą i zaraz je płacą;
Tak, przepędziwszy porę, w wieczór nakształt
wiatru
Na watowanych kołach śpieszą do teatru!
Gdzie miast zwykłych biletów, albo kontra-
marki,
Parter daje biszkokty, paradyz, sucharki,
Buffet wszystkim otwarty, lody, czekolada,
Nektary z Chin, Arabji na mrugnienie lada!
Słowem taką tam roskosz chwytasz każdém
tchnieniem,
Jaką-bym ja chciał sprawić mojém dla was
pieniem.

Koniec Zeszytu Trzeciego.